DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela $\frac{11}{23}$ Grudnia 1855 roku. № 341. Jutro SS. Adama i Ewy.
Wschód słoń. o god. 8 min. 11. — Zachód o g. 3 m. 49.

Z Petersburga, 30 Listopada (12 Grudnia).

DYPLOM CESARSKI.

Wydany na imię członka rady Państwa i rady Królestwa Polskiego, NASZEGO jenerał-adjutanta, jenerała jazdy hr. *Krasińskiego.*

Błogosławionéj pamięci Ojciec NASZ CESARZ MIKOŁAJ PAWŁOWICZ, znając prawdziwą waszą dla Tronu przychylność, któréj daliście dowody w czasie rokoszu wynikłego w Warszawie 17go Listopada 1830 roku, a następnie przy pełnieniu wielu poleceń, w skutek szczególnego dla was zaufania na was wkładanych, zwracał stale SWĄ uwagę na pożyteczne wasze prace i oceniał wasze doświadczenie. Upływa dziś dwadzieścia pięć lat od czasu, w którym, gardząc niebezpieczeństwem, osobiście wam zagrażającem, pozostaliście niezachwianie wiernymi waszéj powinności. Wspominając w dniu obecnym chwały godne zasługi wasze, wynurzamy wam za takowe szczerą NASZĘ wdzięczność, i mianując was NAJMIŁOŚCIWIEJ kawalerem załączonego przy niniejszém orderu św. Apostoła Andrzeja Pierwszego Wezwania z brylantami, pozostajemy CESARSKĄ łaską NASZĄ dla was stale życzliwi.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDER.«

Carskie-Sioło, 17go Listopada 1855 r.

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany na imię prezydującéj w radzie dam opiekujących się ubogimi w Moskwie, księżny Zofji córki Stefana *Szczerbatowéj.*

Księżno Zofjo córko Stefana! Przedstawione przez was sprawozdanie o działaniach w ciągu ostatnich lat dziesięciu dam opiekujących się w Moskwie ubogimi, sprawiło MI prawdziwie serdeczne ukontentowanie. Rok-roczny wzrost kapitałów rady opiekuńczéj, otwarcie zakładów tak dla wychowania ubogich dziewic, jak i dla dania przytułku zgrzybiałym i bez pomocy zostającym, oraz udzielanie ubogim wsparcia pieniężnego, wszystkie te dobroczynność na celu mające działania, świadczą o szczytnych uczuciach chrześcijańskich, ożywiających towarzystwo, jak niemniéj o działalnem a niezmordowaném opiekowaniu się waszém cierpiącą ludzkością. Cieszę się serdecznie, iż ziarna dobroczynności, zasiane przez wasze współpracownice, przyniosły przy pomocy Najwyższego tak obfite owoce, i poczytuję Sobie za najprzyjemniejszą powinność wyrazić szczerą MĄ wdzięczność i życzliwość wam, jako dostojnie prezydującéj w radzie opiekuńczéj, oraz wszystkim téj ostatniéj członkom i innym osobom, które z taką miłością bliźniego i gorliwością dzieliły wasze prace i usilne starania.

Trwając w zupełném przekonaniu, że nie przestaniecie i na przyszłość wyszukiwać ze stałą gorliwością środki ku dalszemu powodzeniu utworzonych przez radę opiekuńczą zakładów, któremi kierować będziecie stosownie do celu wychowujących się tam i do rzeczywistych potrzeb tych, którymi opiekujecie się, pozostaję ku wam na zawsze życzliwą.

Na oryginale Własną JEJ CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDRA.«

W Carskiém-Siole, 12go Listopada 1855 r.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał - adjutant książę Gorczaków donosi pod d. 28 Listopada (10 Grudnia.)

»Na półwyspie Krymskim wszystko idzie pomyślnie.— 26go Listopada (8 Grudnia) pułkownik Okłobżio, z niewielką częścią oddziału górnego Belbeku przeszedł przez przechył do doliny Bajdarskiéj, atakował przodowe wojska nieprzyjacielskie w Urkusta i Baga i wyparłszy je z tych wiosek, odpędził do rzeki Czernej. W naszém ręku pozostało 20 jeńców.

(*Inwalid Ruski.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, na przedstawienie Namiestnika Król. NAJMIŁOŚCIWIEJ postanowjć raczył, że wyznaczona pensja pannie Adelajdzie Okunew, pannie honor. ICH CESARSKICH MOŚCI, córce pozostałéj po jenerale-lejtnancie Okunew, byłym kuratorze okręgu naukowego Warszawskiego, członku rady administracyjnéj Królestwa, ukazem NAJWYŻSZYM z d. 20 Lutego (4 Marca) 1851 r. po rubli tysiąc rocznie, przez wzgląd na 40-letnią służbę i zasługi ojca, zachowaną jéj być ma do śmierci, nawet po wejściu w związki małżeńskie.

— Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj zawiadomia, że dnia 13 (25) b. m. i r. to jest w pierwszy dzień świąt pociągi osobowy i osobowo - towarowy z Warszawy do Granicy jak i z Granicy do Warszawy wysłane nie będą.

— Nakładem księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiéj Nro 460, wyszły następujące nowości muzyczne: „Cześnik" mazur, skomponowany na fortepian przez X. Syrewicza, kopiejek 15. „Halanka" polka skomponowana na fortepian przez tegoż kop. 15 i polonez, skomponowany na fortepian i afiarowany Wmu J. Sufczyńskiemu przez P. Ledworuskiego kop. 15, nabyć można we wszystkich księgarniach krajowych i w Białym-stoku u M. E. Rabinowicz.

— Nakładem i drukiem S. Orgelbranda przy ulicy Miodowéj Nr 496 wyszły: „Zwierciadło dziecinnego wieku czyli zbiór powiastek nauczających i zajmujących z 2ma kolorowemi rycinami" cena kop. 75, toż samo wyjdzie za dni kilka, w językach polsko-francuzkim i polsko-niemieckim. Tripplin dr „Lekarz w Szwajcarji" powieść 4 tomy, czyli dalszy ciąg „Asmodeusza w Paryżu" rs. 3 kop. 60.

— W wydawnictwie książek, objawia się zawsze ku końcowi roku, ruch jakiś przyśpieszony. Każdy z edytorów, mając nawet gotowym, cały nakład pewnego dzieła, wstrzymuje jego rosprzedaż, przynajmniéj do połowy Grudnia lub początku Stycznia; bo to dla niego aurea aetas. Najbardziéj jednak jest to pora uprzywilejowana na puszczanie wobieg dziełek przeznaczonych dla dzieci.

W tym roku sprowadzono do Warszawy dużo pięknych książeczek obrazkowych z zagranicy, szczególniéj z Niemiec; tylko własnych przybyło bardzo mało. Z pomiędzy tego rodzaju nowości, na ten raz zacytować tylko możem »Chatę wuja Tom« przez panią Stowe, opowiadaną dzieciom przez Arabellę Palmer, a w przekładzie polskim, wraz z textem francuskim, przez A. Nowoleckiego księgarza wydaną. Wcale to szczęśliwy pomysł, przerabiać powieści celniejszych pisarzy i zastosowywać je do pojęcia młodocianego wieku; dzięki przykładowi obcych, korzystać powinniśmy z niego, i z dzieł Kraszewskiego lub Korzeniowskiego, utworzyć bibljoteczkę dla małoletniego pokolenia.

Skarzymy się często na brak książek dla dzieci; bo rzeczywiście nie wielu jest pisarzy, coby do maluczkich zniżać się chcieli z swoją wiedzą; więc kto miałby ku temu dobre chęci a losy ujęły mu twórczości, prawdziwą zrobiłby przysługę podobném przerabianiem. Edycja Chaty wuja Tom. nader jest staranną; znamionuje ona widoczny postęp w nakładach p. Nowoleckiego, któremu widocznie na dobrych chęciach nie zbywa. Pozamawiał on rycinki kolorowane u A. Dietricha, które wcale dobrze ozdobiły tę dziecinną książkę. Dla dogodności kupujących, dziełko to w trojakiéj wydaném zostało odmianie. Z textem francuskim i polskim razem i w każdym z tych dwóch osobno. Nakładem również tejże księgarni, opuściły niedawno prassę drukarską: »Różne różności« czyli prawdziwe historje z opowiadania Janka z Bielca, napisane w 2ch tomach przez J. K. Gregorowicza. Praca ta różni się tém głównie od poprzednich tego samego autora, że nie przekraczając zakresu powieści ludowéj, przeznaczona właśnie dla czytelników z pomiędzy tegoż ludu. Jak więc Chata wuja Tom stanowi książkę dla dzieci wiekiem, tak ta znów wydana dla ludzi będących dziećmi wykształceniem. Opowiadania swoje autor wkłada w usta pracowitego i doświadczonego włościanina.

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— I cóżto powiecie moi kochani? — zapytała ex dziedziczka chcąc wyprowadzić ich z kłopotu, a może i pozbyć się prędzéj.

— Eh, to nic... proszę jasnéj pani. — wyrzekł kłaniając się raz jeszcze sołtys, miętosząc w ręku jakiś sypełek w niebieskiéj kropkowanéj chustce.

— A to prosę jasnéj pani — przerwał mu Kacper również z ukłonem — myśwa chcieli oto prosić jasnéj pani...

— Ale o cóż? mówcie prędzéj, bo ja muszę się ubierać.

— A gadajże ty — szepnął Kasper trącając sołtysa.

— No toć i wy macie gębę — mruknął tenże.

— Idźcież sobie z Panem Bogiem, idźcie! — zawołał junacko Emilek — kiedy indziéj, teraz mama chora, nie ma czasu. Proszę mameczki, jakże te 10 złotych dostanę czy nie?

— Dostaniesz, dostaniesz, oto są kluczyki, otwieraj, bierz, a daj mi święty pokój.

Chłopiec skoczył uradowany, pan Szymon gorzko się uśmiechnął, pani spostrzegłszy to westchnęła romansowo, a wieśniacy przestępując z nogi na nogę, trochę już oburzeni, nie wiedzieli czy mówić, czy się wynieść z pokoju.

— A powiedźcież moi ludzie czego to chcecie? — przemówiła łagodniéj matka — czy wam się co należy?

— Juścić się też może i należy — odparł Kasper — ale tu nie oto idzie; teraz jasna pani potrzebniejsza niż my. Ino wczora patrząc jak te rabuśniki plondrują po pańskiem, my sobie rzekli, że naséj pani musi pieniędzy brakować, to sołtys obesli wieś jedną i drugą, przemówili do swoich i teraześwa przyśli prosić, zeby jasna pani wzięła te trochę.

— A cóż to jest?

— Juścić ze pieniądze prosę jaśnie pani; wiele tu niema, bośma nie tak bogaci, ale i to moze się przyda na odchodnem.

— Ależ ja waszych pieniędzy nie potrzebuję! krzyknęła odrzucając sypełek cała zarumieniona. — Weźcie sobie, weźcie, taką drobnostką mnie niedopomożecie, a sobie ujmując zaszkodzicie.

— Eh niech tez jasna pani nie pogardza nasą pracą; my se tez krzywdy nie zrobiwa; co kto mógł to dał, zawse się zebrało sześćset pięćdziesiąt i cztyry złote i grosy seść, — a powiedziawszy to sołtys wysypał je z brzękiem na kołdrę.

Zdumiona kobieta, z wyrazem jeszcze gniewu na twarzy, spojrzała na kupkę nowéj błyszczącéj monety, gdyż jak wiadomo nasi wieśniacy innych nie chowają, a patrząc się dłużéj oburzenie znikało, na pobladłe lica wystąpił uśmiech dziwnéj radości, oczy błysnęły żywiéj, pulchna zaś rączka mimowolnie zanurzyła się w téj świetnéj mamonie szczęścia ludzkiego. Stojący wieśniacy miarkowali już z tego ruchu widoczną chęć zatrzymania pieniędzy, ona zaś wstydząc się jeszcze pana Szymona, spojrzała, ku niemu z zamiarem wyczytania z jego twarzy stanowczego wyroku. Lecz nasz obywatel z niezmiernem zajęciem i obywatelską naiwnością, wpatrywał się w portret nieboszczyka ojca pani Gąsiewskiéj; a swego niegdyś pryncypała; i właśnie gdy ta milczała wyrzekł nieobracając się od obrazu:

— Jakby żyw był jeszcze! Co za nos, co za usta; a oczy to zdaje mi się jakby patrzały na mnie i omal co nie krzyknie: „dam ja ci mospanie!"

— Dobrze moi poczciwi ludzie ja wezmę, ale dam wam rewers że oddam i oddam niezawodnie!

który przeszedłszy już w życiu rozliczne wypadki losowe, będąc jak to mówią i na ławie i pod ławą, z parobka karbowym, ekonomem, daléj dziedzicem, późniéj biedakiem i znowu chłopem, wie już dobrze jako sobie poczynać w okolicznościach tego żywota, do czego dążyć a czego unikać. Co więc z własnego doświadczenia nabył, to spisał i do użytku równych sobie przez pośrednictwo autora »Zarysów wiejskich« podał.

Pierwsza ta w podobnym rodzaju próba, szczęśliwie dokonaną została przez p. Gregorowicza. Styl jego łatwy, zrozumiały, nie rzadko przeplatany wyrażeniami jedynie włościanom naszym właściwemi; do złudzenie nieraz naśladuje tok i obrot mowy kmiotków. Trzeba być wprawnym psychologiem ludu, żeby umieć do niego z książki przemawiać. Kurs to filozofji całkiem specjalny. Idzie tu tak dobrze o zasady poznania i śledzenia prawdy, jak w kursie głoszonym z katedry przez wytogowanego profesora; tylko teorji nie widać tu prawie, tak ona zlana z praktyką, tak niespodzianie z pośród przykładów wyrasta. By ludowinie pokazać całą ochydę złego, autor opowiada przygody o sześciu hultajach. Każe on śledzić za niemi swemu czytelnikowi aż do końca ich żywota prawie, gdyż jednego i drugiego nicponia, co się nie rok nie dwa przed ludzką sprawiedliwością a Boską karą ukrywał, za ciężkie przewinienia i zbrodnie na szubienicę prowadzi. »Ot kara Boża« powiada autor.« Z umiejętnego zastosowania po wsiach »Różnych różności« spłynąć by mógł na włościan naszych rzetelny pożytek. Mniemamy, że książka ta znajdować by się powinna w ręku każdego wiejskiego plebana. Ci słudzy Boscy, w takich jak ta, moralnych książkach, znalezliby wyśmienite poparcie świętych religji przepisów, które swém słowem po świątyniach pańskich opowiadają. Koniecznie potrzeba pośrednika do rozsiewania zbawiennych zasad życia pomiędzy prostaczkami. Jakże to więc rzecz chlubna, skoro się kto od tego wielkiego obowiązku nie uchyla!..

Jest jeszcze jedna książka w r. b. także nadkładem A. Nowoleckiego wydana, któréj epoka, właśnie pod ten czas przypada. Jest to zbiór powinszowań na wszystkie uroczystości, wierszem i prozą, w językach: polskim, francuskim i niemieckim. Uważaliśmy, że wydawca całkiem przedrukował oddział niemiecki; i słusznie uczynił, gdyż raz już dostrzegliśmy w téj części rzeczonéj książki liczne bardzo drukarskie błędy, które teraz usunięte zostały. Taki zbiór powinszowań, to częstokroć złote źródło, dla niejednego nauczyciela, oprymowanego przez uczniów i uczennice, o napisanie im na gwałt w pewnym oznaczonym terminie, gratulacji dla taty lub mamy.

— Zamieszczamy tu wyjątek z listu naszego korrespondenta z Żytomierza:

.....Jeżeli nieodebraliście jeszcze wiadomości, którą na prędce posełam, to wydrukujcie w Dzienniku: że dnia 29 listopada (11 grudnia) t. r. umarł w Kijowie Konstanty hr. Swidziński. Majątek swój ziemski Sulgustów i inne przyłączył do majoratu margrabiów Wielopolskich, przeznaczając go na utrzymanie swojéj bibljoteki i kosztownych zbiorów, która ma być pomieszczoną w Warszawie i dla użytku powszechnego otworzoną. Jeśli otrzymam kopję tego ważnego rosporządzenia, to wam przyszlę, bo o niém będzie wiele do pisania, a o bibljotece i zbiorach jeszcze więcéj.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

New-York 6 Grudnia. Kongres zgromadził się dnia 3go, ale po czterech godzinach posiedzenia, odroczył się po daremnych usiłowaniach wybrania mówcy izby. Pan Richmond demokrat z Ilinois, otrzymał największą liczbę głosów, ale nie tyle ile prawo wymaga. Z tego powodu i odezwa prezydenta nie została odczytaną. W Kansas między obrońcami i przeciwnikami niewolnictwa, przyszło do zaciętéj bójki i niemałych zawichrzeń. ((*Neue Pr. Zeit.*)

A N G L J A.

Londyn 15 Grudnia. Morning Advertiser zapewnia, że pierwszem zatrudnieniem izby gmin, po otworzeniu posiedzeń parlamentowych, będzie wybór nowego prezesa izby *(speaker)*, w miejsce p. Ch. Shaw Lefebvre, który ma przejść do izby parów. Pan Lefebvre został wybrany mówcą izby w roku 1839. Nie wiemy jeszcze kto może zostać wybrany w jego miejsce. Mówią o p. Frederyk Thesiger jako mogącym liczyć na większość w izbie niższéj. Ale biega także wieść że p. Fitzroy prezes komitetów, ma zostać przedstawionym jako kandydat i popieranym przez stronnictwo starych wigów. Pensja mówcy izby wynosi 6000 fst. rocznie z zapewnieniem przejścia następnie do izby parów i dożywotniéj pensji 5000 fst.

— Znany z swoich rubaszno-dowcipnych wyskoków w izbie niższéj pułkownik Sibthorp ultra-torys, umarł wczoraj w swoim domku miejskim przy Cats Square. Był on bardzo bogaty i z powodu wielkiéj hojności i grzeczności, bardzo kochany w Lincolnshire, skąd też był wybrany do parlamentu od roku 1826 do śmierci. Był on stanowczym przeciwnikiem bilu emancypacji katolików, bilu reformy, emancypacji żydów i wolnego handlu. Pułkownik Sibthorp urodził się 1782 roku, dożył zatém 73 lat wieku swego i zostawił liczne dzieci. (*Neue Pr. Zeit.*)

B E L G J A.

Bruxella 17 Grudnia. Wczoraj król Leopold obchodził 65tą rocznicę urodzin. Około godziny 1széj przyjmował powinszowania rodziny królewskiéj w zamku Laeken, następnie książęta i księżniczki udali się do kościoła S. Michała i S. Guduli, gdzie o godzinie 2giéj odbyło się uroczyste *Te Deum.* Ciało dyplomatyczne w całym komplecie, ministrowie, senatorowie, dygnitarze i wyższe władze, obecnemi byli na tém nabożeństwie. (*Neue Pr. Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 17 Grudnia. Prefekt policji ogłosił dziś w *Monitorze* taxę mięsa na drugą połowę b. m. na wszystkich kategorjach mięsa, podwyżka dochodzi od 1go do 8 cent. na kilogram. Taxa chleba na ten sam czas pozostała niezmienną.

Moniteur jak wiadomo niedawno zapowiedział, że wystawa dzieł sztuk pięknych pozostanie otwartą do dnia 27go grudnia, ale ponieważ codziennie zaledwie 50 do 60 osób zwiedzało tę wystawę, przeto wydano okólnik do artystów, aby zabierali swoje dzieła.

— Wczoraj odbyło się uroczyste rozdanie nagród i medali za rok 1854/55 uczniom Cesarskiéj akademji sztuk pięknych. Na chwilę przed rozpoczęciem téj uroczystości, w skutku zbyt mocnego napalenia w piecu, wybuchł pożar w przeznaczonym na ten obrzęd amfiteatrze, uszkodził malowidła fresko Pawła Delaroche w hemicyklu téj sali. Te freski przedstawiające historję sztuk pięknych, uchodziły słusznie za jeden z najpiękniejszych tegoczesnych pomników sztuk pięknych. Rozdanie nagród odbyło się w przyrządzonéj na ten cel na prędce kaplicy gmachu.

— Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że poseł szwedzki wręczył Jego Cesarskiéj Mości własnoręczny list swego monarchy z podziękowaniem za nadany mu order.

— Tenże dziennik urzędowy donosi, że Cesarz w dniu nowego roku przyjmować będzie ciało dyplomatyczne, władze, dowódców gwardji narodowéj i t. d. W dniu 2gim stycznia nie będzie żadnego przyjmowania. (*Neue Pr. Zeitung*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 10 Grudnia. Nie małe znaczenie w teraźniejszém położeniu stronnictw w Hiszpanji ma doniesiony wczoraj fakt, że jenerał Gurrea jenerał-kapitan Saragossy, podał się do dymisji i że mu ją udzielono. Dzisiejsza *Gazeta* ma donieść o tym fakcie i o nominacji następcy jenerała Gurrea, którym jak wspomnieliśmy będzie jenerał Antonio Falcon, deputowany w kortezach. Jenerał Falcon był dawniéj adjutantem księcia Vitorji; chociaż można nazywać go Esparterystą, jako człowiek polityczny należy on do stronnictwa umiarkowanie progresyjnego, bardziéj niż do czysto-progresistów. Ta nominacja będzie zapewnie żywo atakowaną jutro przez dzienniki exaltowane, które niechętnie widzą że rządy najważniejszych prowincji wymykają się z rąk ich stronników, albo ludzi których w razie potrzeby mogliby spodziewać się wciągnąć w swoje opinje.

Po Barcelonie, Saragossa jest miastem najważniejszém na pół-wyspie, pod względem wpływu w poruszeniach rewolucyjnych, dla tego potrzeba aby jenerał-kapitan Aragonji był człowiekiem obdarzonym niezwykłą energję. Jenerał Falcon zdaje się posiadać ten przymiot, chociaż w niższym nieco stopniu niż jenerałowie Villalonga i Zapatero.

Minister spraw wewnętrznych cofnął swoje postanowienie. Pozostaje on przy swoim wydziale czekając spodziewanéj modyfikacji gabinetu, która ograniczy się jeśli nie zajdą jakie niespodziewane okoliczności, na zastąpieniu ministrów sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i robót publicznych. Utrzymanie się lub usunięcie p. Bruil, zależyć będzie jak powiedzieliśmy dawniéj od wotum kortezów w przedmiocie projektów finansowych.

— Kortezy prowadziły dziś daléj rozprawy nad budżetem wojny. Ten budżet na rok 1854 doszedł do 342 miljonów realów, w poprzednim roku 1853 uczynił on tylko 271 miljonów, na rok następny 1856 minister wojny żąda 279 mil.jo, licząc zatém wydatek 19 miljonów na utworzenie milicji prowincjonalnych, która to cyfra nie figurowała w poprzednich budżetach, budżet 1856 porównany z rok. 1855 przedstawia oszczędności 11 miljonów realów, a w porównaniu z rokiem 1854 przeszło 82 miljony.

Siedem pierwszych rozdziałów budżetu został

— Eh — odparł śmiejąc się Kacper — na co tam pisania!

— Ale jakżesz, wy mi pożyczacie, ja bym darowizny od moich poczciwych chłopków nie przyjęła, jak się nie zgodzicie odebrać, to bierzcie sobie teraz!

— No niech i tak będzie, skoro taka wola jasnéj pani, nam to wszystko jedno; ino co pisania żadnego nie chcemy. Odda jasna pani to dobrze, a nie to nie, my nie będziewa się domagać. Kłaniamy się jasnéj pani; niech jéj to Bóg i Matka Przenajświętsza w sto razy pomnoży!

— Dziękuję wam, dziękuję bardzo moi poczciwi i kochani ludzie, ja zawsze o waszéj życzliwości najlepiéj trzymałam... A... może się wódki napijecie, poczekajcie, zadzwonię to przyniosą.

— Dziękujewa jasnej pani — wyrzekł trochę obrażony Kacper — a toć my już pili, trzeba wracać do chałupy.

— A to i ja pojadę! — wyrzekł przytoczywszy się na lasce pan Szymon, gdy wieśniacy wyszli.

— Jakto, i pan mię opuszczasz?

— Nie mam co tu robić, a w domu owies się żąć poczęło.

— Ależ ja myślałem że ty mój poczciwy panie Szymonie pożyczysz mi pieniędzy. Wreszcie jam taka potrzebna, w takiéj nędzy, przyjedzie dziedzic to mię dziś może wyrzucą jeszcze, a gdzie się wtedy nieszczęśliwa kobieta podzieję?

— I ja nie wiem proszę mojéj jasnéj pani.

— Pan Szymon widzę gniewasz się na mnie; ależ o co, mój panie kochany; wreszcie ja taka rosrzucona, chora.

— O cóżbym się miał gniewać, chcesz pani pieniędzy to dobrze; tylko czy niemożnaby wiedziéć ile?

— Ja sama nie wiem.

— To i ja nie wiem, ależ przecie?

— Widzisz, jabym to chciała wziąść jaką małą dzierżawkę na imię Emilka, żeby sobie gospodarować razem...

— Teraz zdaje mi się nie pora na to.

— Prawda, aleśmy sobie tu wczoraj ułożyli tymczasem przenieść się do jakiego większego miasta n.p. do Kielc, i czekać póki się co nie trafi.

— A czy wolno się spytać, jakie państwo macie fundusze?

— Doprawdy że sama nie wiem; zdaje mi się gotowych teraz prawie nic.

Pan Szymon roześmiał się głośno, a gdy Gąsiewska spojrzała nań gniewnie, przemówił:

— To za cóż pani myślisz żyć najprzód, mieszkanie nająć, opał, usługę.

— Albo ja wiem, może się jakoś poradzi.

— Tak, poradzi się, poradzi — powtarzał zły już pan Szymon — a ciekawym ja proszę mojéj pani, jakto się poradzi?

— Ooo mam przecie nieco kosztowności jeszcze i po matce, część sprzedam, część zamienię na tańsze.

— A kto to kupi, i co da zwłaszcza dziś, na takie ciężkie czasy.

— Nie turbuj się panie, znajdą się kupcy; tylko jeżeliś już tyle łaskaw, to dopożycz z jakie sześć tysięcy złotych.

— O rany Boskie! a zkądże ja bym wziął taką summę.

— Jakto, nie masz?

— Leżących pewno nie mam, a choćbym i znalazł, to proszę baczyć na to, że i moim dzieciom coś trzeba zostawić.

Pani Gąsiewska zamilkła, stary mruczał pukając laską o podłogę, wreszcie odezwał się dość prędko:

— Com chciał zrobić dla jaśnie pani jako córki świętéj pamięci uczciwego mojego pryncypała, tom powiedział raz i teraz to samo powtarzam: wójtostwo z którego płacili mi 1200 zł. rocznie, ja oddaję dajmy na to za 800, i inwentarze dodam; no i na pierwsze potrzeby 1000 zł. Więcéj nie mogę, dalibóg nie mogę.

— A sąż tam jakie zapasy?

przyjętemi bez rozpraw a przynajmniéj bez opozycji, wyjąwszy kilka uwag pana Gaminde. Artykuły 8my i 9ty tyczące się sztabu głównego i materjału twierdz, atakowane były przez pp. Ruis Pons i Orense. Pierwszy uczynił alluzję do wypadku który miał miejsce wczoraj w Carabanhal przy manewrach artylerji, gdzie kilku kanonjerów poniosło rany, co on przypisywał złemu stanowi materjałów wojennych.

Jenerał Serrano opowiedziawszy w mowie będący wypadek i dowiódłszy, że takowy w żaden sposób nie może być przypisywany przyczynie podawanéj przez p. Ruis Pons, chwalił bardzo artylerję hiszpańską i oświadczył że ona nie pozostawia nic do życzenia, wyjąwszy ilości materjału który nie mógł być powiększonym w skutku summy wyznaczonéj na ten cel w budżecie. Pan Orense żądał zmniejszenia wydatków na fortece, tudzież zmniejszenia liczby jenerał-kapitanów z czternastu na siedmiu. Mowa jego wywołała apologję armji hiszpańskiéj z ust jenerała Manuel de la Concha, który przypomniał historję militarną Hiszpanji i w słowach dość gwałtownych wyrzucał lewemu krańcowi jego ciągłą i często nierozsądną opozycję. Dwa artykuły o które chodziło, zostały zatwierdzone.

(*Independance Belge*).

— Czytamy w *Independance Belge* z dnia 18 b. m. Kortezy hiszpańskie ukończyły w dniu 14tym b. m. ustawę. Depesza telegraficzna która nam donosi o tym fakcie, dodaje że interpelacje demokratyczne przeciw O'Donnelowi, zostały odrzucone. Nie rozumiemy tego doniesienia, ale domyślamy się że izba odmówiła słuchania tych interpelacji.

Ostatnie rozprawy nad ustawą. nie ze wszystkiem były pozbawione interesu. Na posiedzeniu 12go b. m. z powodu form jakie mają być zachowane przy rewizji prawa zasadniczego. zgromadzenie odrzuciło 160 głosami przeciw 27 mocję p. Rios Rozas, żądającą aby tronowi równie jak kortezom służyła inicjatywa żądania tejże rewizji. To prawo ma należyć tylko do kortezów, a postanowienie decydujące przystąpienie do rewizji, powinno być przyjęte większością dwóch-trzecich części członków.

Gazeta Madrycka ogłasza postanowienie królewskie, zatwierdzające prawo tyczące się cudzoziemców, wotowane przez kortezy. Główne przepisy tego prawa zapewniają nietykalność terrytorjum hiszpańskiego dla wszystkich cudzoziemców i ich własności, jednakże jeśliby który obcy rząd domagał się dla przyczyn usprawiedliwionych. cofnięcia w głąb kraju jakiego ze swoich poddanych zamieszkałych w jakiém mieście pogranicznem, rząd hiszpański będzie miał prawo naznaczyć mu pobyt nieco dalszy, zdając sprawę z tego postępowania kortezom.

— Kapitaliści francuzcy ofiarowali się zbudować 2500 kilometrów drogi żelaznéj, biorąc na rękojmie dobra narodowe. (*Indep. Belge.*)

P R U S S Y.

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung:*

Chociaż to z natury rzeczy wynikało, że pogłoski według których Szwecja przyjęła takie lub takie zobowiązanie względem mocarstw zachodnich, pogłoski szczególnie rozszerzane przez dzienniki francuskie, były zupełnie pozbawione wszelkiej zasady i chociaż oprócz tego *Morning-Post* oddał jeszcze sprawiedliwość tym »niezmordowanym roznosicielom kaczek« (to jest korespondentowi Y w *Independance Belge* i korespondencjom *Timesa*). Pomimo to wszystko, sądzimy obowiązkiem naszym oświadczyć także z naszej strony, że według zupełnie pewnych wiadomości jakie otrzymaliśmy, gabinet szwedzki nic niepowiedział ani nie uczynił, coby mogło choćby jak najmniej ubliżyć Rossji, albo wzniecić dla niej nowe trudności. Używamy tych wyrażeń ponieważ one streszczają sytuację i zbijają tym sposobem tę także wieść, że Szwecja oświadczyła się za czterema punktami.

Wiadomość podana przez niektóre dzienniki paryskie, że Prusy prowadzą ciągle w St. Peterburgu plany pośrednictwa, jest równie pozbawioną wszelkiej zasady, ale dziwić się należy, że *Constitutionel* powtarza te wieści nie objawiając swoich zwyczajnych przystępów gniewu, bo dotychczas pojednawczy ton mowy gabinetu praskiego przyjmowany był w Paryżu z wyrazem najwyższej dumy.

— *Neue Preussische Zeitung* nie dziwi się bynajmniej niezadowoleniu z jakiém dzienniki francuskie przyjęły mowę tronową przy otwarciu Izb pruskich, i dodaje, że nie ma żadnego powodu smucić się tem niezadowoleniem. *(Journal de St. Pet.)*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Zaszły w Konstantynopolu zmiany między urzędnikami. Jedynie zasługującemi na uwagę są: nominacja Kiamil-paszy, byłego prezesa rady najwyższej, ministrem bez wydziału, z krzesłem w radzie, tudzież dymisja gubernatora Trebizondy. Mniemają, że ten ostatni ściągnął na siebie niełaskę przez brak gorliwości i roztropności w wykonywaniu rozkazów Porty co do wysyłania posiłków dla armji w Azji.

Bardzo tu mówią o mianowaniu księcia Calimachi na posadę ambasadora Porty w Wiedniu. Jednakże dotychczasowy ambasador Arif-Efendi, znajdujący się od niejakiego czasu za urlopem w Konstantynopolu, przygotowuje się do odjazdu z powrotem do Wiednia.

— Piszą z Konstantynopola 19 listopada do *Gazety Augsburgskiej*, że bataljon strzelców legji anglo-niemieckiej stojący w Skutari, dziesiątkowany jest nie tylko przez cholerę ale i przez liczne dezercje. Głównym powodem niezadowolenia żołnierzy tego oddziału, jest brak rzetelności jakiego się względem nich dopuszczono, płacąc im tylko 3 fst. premium zamiast 6 fst., które im obiecywano. Prócz tego skarżą się oni, że od kilku miesięcy nieotrzymali żołdu. W dniu 18 schwytano jednego dezertera i miano go rozstrzelać.

— Według wiadomości z Konstantypola 21 listopada podanych przez dziennik *Zeit*, rząd angielski zamierza posłać wszystkie swoje legje cudzoziemskie do Kercz, oddając je pod naczelne dowództwo jenerała Vivian.—W dniu 19 i 20 listopada przybyły do Bosforu pierwsze transporty artylerji oblężniczej, która ma być odesłaną do portów Anglji i Francji.—Z Redut-Kale otrzymano wiadomość, że Omer-pasza odłożył na czas nieograniczony swoje operacje przeciw wewnętrznej części Imerecji.

— *Gazeta Szlązka* donosi, że otrzymała wiadomość, iż komisja mianowana do uregulowania ostatecznego organizacji Księstw Naddunajskich, nie rozpocznie wcale swoich czynności przed skończeniem wojny.

— Czytamy w korespondencji z Krymu zamieszczonej w dzienniku *Times*:

Zaprawdę armja nasza bardzo potrzebuje ściślejszej karności. Oblężenie zawsze jest powodem demoralizacji i rozwolnienia karności w każdej armji, ale oblężenie Sebastopola odznaczyło się w tym względzie bardziej niż którekolwiek inne, ponieważ do zwyczajnych przyczyn przyłączyły się jeszcze klęski morderczej zimy. Starzy żołnierze wymarli, a armja skompletowaną została przez mnóstwo rekrutów nieproporcjonalne do liczby starych żołnierzy. Widząc oddział naszego wojska wracający wieczorem od robót przy drogach, ich wcale nie wojskową postawę, minę i obejście, słysząc ich krzyki, ich gwarne rozmowy, możnaby ich wziąć za cokolwiek innego byle nie za żołnierzy. Oficerowie po największej części młodzi, bez doświadczenia, bez powagi, idą raczej za swemi żołnierzami nie zaś przywodzą im, a ci ostatni napełniają powietrze krzykami, śpiewami i gwizdaniem. Pokazuje to rzeczywiście pewny zapał i wesołość, które radzi widzimy u żołnierzy, ale na nieszczęście zbyt często przeradza się to w nieporządek i hałas, bardzo podobny do zawichrzenia, w każdym razie czyni to szkodę honorowi narodowemu i może w końcu zaszkodzić karności.

— Czytamy w *Post Zeitung:*

Służba intendentury armji angielskiej na wchodzie zdaje się że mimo doświadczeń przeszłej zimy, kręci się ciągle w tej samej kolejce. Smutno jest patrzyć na postępowanie tej administracji w każdym wypadku gdzie jej działalność jest potrzebna. Mieliśmy niedawno w Ruszczuku smutną próbkę jej niedbalstwa i oziębłości. Wiadomo, że od kilku tygodni znaczne transporty koni przeznaczone dla armji angielskiej w Krymie, udają się Dunajem z Wiednia i Pesztu do Księstw. W dniu 6 przybył do Ruszczuku transport 168 koni. Ale nikogo nie było na miejscu aby odebrać ten liwerunek i odeskortować do portu Balczyku. Z początku jeden major angielski miał polecenie expedjowania tych przesyłek, ale ten poczciwiec wyjechał sobie do Bukarestu, nie troszcząc się o zapowiedziane transporty. Konie pozostały przez dwa dni na pokładzie statków które je przywiozły, nie można było pomyśléć o pomieszczeniu ich w mieście. Nakoniec zjawili się urzędnicy angielscy, ale bez pieniędzy. Ci biedni ludzie tak mieli skłopotaną głowę, że kręcili się jak obłąkani. Później zmienili zupełnie taktykę, udając zupełną obojętność, jakby te konie nie były warte żeby się zajęto ich utrzymaniem i wysłaniem dalej. Te biedne zwierzęta pozostawały trzy dni bez jedzenia.

— *Fremdenblat* donosi, że wielka liczba okrętów zginęła naprzeciw Koraburna.

— *Oest. Zeitung* donosi, że rząd serbski uznał w zupełności gminę protestancką która się utworzyła w Belgradzie od lat dwóch, ale którą dotychczas tylko tolerował.

— Piszą z Jerozolimy 15 listopada:

Konsul austracki solennie doręczył Kiamil-paszy wielki krzyż korony żelaznej. Jednocześnie flaga austrjacka została wywieszoną na pałacu konsulatu, co

---

— Co za zapasy, jak się zeżnie to będą; a w śpiżarni na miesiąc wystarczy.

— No, to i muszę przyjąć — wyrzekła markotnie — cóż mam robić, ale Emilek, Emilek się spłacze; on tak sobie życzył w mieście, bo to i o lekcje muzyki łatwiéj...

— Oto jest ten tysiąc, proszę pani.

— Czekajże pan, napiszę rewers.

— A na co? — odrzekł uśmiechnięty pan Szymon — ja tak samo powiem jak i ci chłopi, a i za wódkę dziękuję.

— Panie Szymonie, popatrz mi w oczy, ty się gniewasz na mnie?

— I jakże się nie mam gniewać, kiedy pani dobrodziéjka samochcąc odpycha rękę pomocy. Prawdziwie że tego zrozumieć nie mogę, i nie wiem czy mój rozum za głupi na to, czy się mylę, jednakowoż pani źle robi. Widzianeż to rzeczy, tych poczciwych ludzi wyśmiewać, gderać, wódką częstować! A toć pani wiesz, co to u chłopa złotówka znaczy, a oni z krwawo zapracowanego grosza zebrawszy taką summę, przychodzą, proszą, a pani dobrodziéjka na psy dajesz 10 zł., chcesz muzyki kazać uczyć Emilka, w mieście żyć, kto to widział...

— No kiedy źle, to proszę zabrać sobie te pieniądze, ja nic nie potrzebuję — i odwróciła się głową do ściany.

Pan Szymon postał jeszcze czas niejaki nie wiedząc co zrobić z sobą; to chciał przepraszać, to znów wynosić się bez pożegnania, bo w poczciwem sercu obywatela wszystko się gotowało. Tarł więc czuprynę, szarpał i przygryzał wąsa przebierając nogami, gdy wpada Żarski ze zwitkiem papierów mówiąc:

— Niechże pani będzie łaskawą wybrać sobie z tego spisu przedmioty które chce zatrzymać, bo plenipotent zgodził się na pozostawienie ot na téj kartce wypisanych rzeczy, a z reszty kazał wybrać za złp. 600.

— Cóż to jest, on chyba żartuje sobie ze mnie!? krzyknęła zaperzona ex dziedziczka odwracając głowę. — Obdzierając mię do reszty, śmie pozostawić trochę gratów i 600 złotych.

— Ależ pani racz uważać, że on robi jéj łaskę, bo do tego nie masz pani prawa, ja go ledwie o to uprosiłem.

— Piękna łaska, rzucać mi takie fatałaszki; pokażno pan ten spis! — A wyrwawszy go z gniewem, zaczęła przerzucać kartka za kartą szukając odpowiednich przedmiotów. — Proszę mi zostawić zegar pod kloszem...

— Cóż pani robisz? — zawołał również pomarszczony Józef — zegar oszacowany 400 zł.

— Drugi — mówiła daléj jakby nie słysząc jego uwagi — drugi, drugi, wazon z postumentem... i trzecie zwierciadło z nad kanapy; wszak to akurat wynosi 600 zł.

— Za pozwoleniem pani dobrodziéjki mojéj — przerwał chwiejący się na nogach Tarkowski — ale mnie się zdaje, za te pieniądze możnaby sobie wybrać coś użyteczniejszego.

— Dobrze, dobrze, wy tylko patrzycie na korzyści, na użytek, a ja na przyjemność; te rzeczy są dla mnie drogie, i tebym sobie życzyła zostawić.

A wtem rozległ się na podwórzu donośny głos woźnego:

— Mości panowie, licytacja się rozpoczyna! — Klacz kasztanowata lat 9.

— Mój drogi panie Żarski, bój się ran Boskich, jeżeli mi cośkolwiek życzysz, nie pozwalaj! — krzyknęła zrywając się z łóżka.

— Ależ to nic nie pomoże, nie wstrzyma; chyba pani kupisz te konie.

— To dobrze. masz tu pan pieniądze, biegnij daj co chcą, kup... ależ prędzéj bo kto się pospieszy!

— Cóż, parę, trzy? — pytał niechętnie Żarski.

— Wszystkie cztery mój drogi panie; ja tam zaraz idę tylko się ubiorę. Panie Szymonie, bądź łaskaw zawołaj téż Wiktusi z sąsiedniego pokoju.

dotychczas nie było dozwolonem żadnemu państwu obcemu. Flaga austrjacka salutowaną była przez Turków 21 strzałami. *(Jour. de St. Pet.)*

Konstantynopol 6 Grudnia. Gwałtowna burza wybuchła w Krymie 3 b. m. i jak się zdaje była powtórzeniem (z mniejszym tylko wymiarem co do szkód zrządzonych), owego okropnego huraganu z dnia 14 listopada zeszłego roku.

Ze wszystkich stron nadchodzą nieprzerwane skargi przeciw baszy-buzukom, i rząd będzie musiał przedsięwziąć stosowne kroki aby wyjednać od Anglików rozwiązanie tego korpusu niepodobnego do utrzymania w karności i więcej daleko szkodliwego niż użytecznego. Utworzenie kontyngensu anglo-tureckiego zdaje się że równie nie było szczęśliwą myślą. Ale tu wszelkie winy mają być ze strony Anglików jeśli należy wierzyć jednemu listowi z Kerczu.

List ten podaje oburzające szczegóły w przedmiocie postępowania z żołnierzami tureckiemi, co już dali dowody waleczności, oficerów angielskich młodych bez żadnej rękojmi moralności i zdolności, dowódców improwizowanych, mających mniej jeszcze ludzkości niż zręczności i taktu.

Jeśli fakta wykryte w tym liście są prawdziwe, nie ma dość energicznych słów do ganienia ich, i możem śmiało zaręczyć nie obawiając się zawodu, za zupełne niepowodzenie dzieła powierzonego jenerałowi Vivian.

U nas, komisja zajmująca się śledztwem wypadku z Tunetańczykami, ukończyła swoję pracę. Miano właśnie przystąpić do uorganizowania rady wojennej która będzie sądzić winnych.

— Ciągle zajmują się tu jeszcze środkami policyjnemi, i liczne reformy jak słychać mają wkrótce wejść w wykonanie. Ciało dyplomatyczne miało się zgromadzić pod prezydencją lorda Redcliffe w celu roztrząsania projektowanych reform, o ile one mogą być niezgodne z kapitulacjami i wynaleść środki pogodzenia obecnych interesów i bezpieczeństwa ludności europejskiej, która wzrasta z każdym dniem w nadzwyczajnej proporcji, z prerogatywami jakie czas, obyczaje i zwyczaje, wyprowadziły z użycia. Między innemi zamiarem jest powierzyć policję w niektórych cyrkułach, *policmenom*, których rząd angielski wysłał z Londynu, na żądanie swego ambasadora. Wiadomo, że w kilku innych cyrkułach policja już od roku powierzoną jest żandarmom francuskim.

(Neue Preussische Zeitung).

MIMI PINSON.

(Ciąg dalszy).

Świtać już zaczynało, kiedy towarzystwo się rozeszło. Eugieńjusz zanim wrócił do siebie, przeszedł się trochę po ulicach miasta, żeby zażyć swieżego rannego powietrza. Przyszła mu na myśl piosnka gryzetki i owe wykradzenie ciasta, które przy końcu tańca dostrzegł.

— Czy podobna — mówił sam do siebie — żeby nędza posunięta była do tego stopnia i żeby z taką szczerością nie tajono się z nią? Jakżeż można nam samym śmiać się z tego iż na chleb nie mamy?

Wykradziony kawałek ciasta usuwał wszelkie wątpliwości. Eugieńjusz nie mógł się wstrzymać od uśmiechu, a zarazem uczuł litośne poruszenie w sercu.

— A jednak — ciągnął daléj — wzięła ciasto a nie chleb; może być iż to uczyniła przez łakomstwo. Któż wie, może chce się przysłużyć tem ciastem dziecku jakiéj sąsiadki? może chce niem zamknąć usta jakiéj gadatliwéj odźwiernéj, któraby rospowiadała wszędzie, że przepędziła noc za domem.

Eugieńjusz nie zważając gdzie idzie, zaszedł w ten labirynt drobnych uliczek, które się zbiegają do zaułka Bussy i które mają zaledwie dość miejsca na wolny przejazd dla jednego powozu. Kiedy już miał wracać napowrót, kobieta jakaś zawinięta w podszarzany szlafroczek, z gołą głową, włosami w nieładzie, blada i mizerna, wyszła z jednego z domów. Wydawała się tak osłabioną, iż zaledwie mogła chodzić; kolana jéj zginały się pod nią; opierała się o ściany domów i zmierzała widocznie do drzwi jednego z nich, przy których znajdowało się pudełko pocztowe, gdzie chciała wrzucić liścik jakiś. Zdziwiony i przestraszony Eugieńjusz zbliżył się do niéj i zapytał się jéj, gdzie idzie, czego szuka i czyby nie mógł jéj dopomódz, a zarazem wyciągnął rękę w zamiarze podparcia jéj, bo zdawało się że biedna ma już upaść na bruk. Ale ona zamiast odpowiedzi cofnęła się z rodzajem bojaźni i dumy. Upuściła list który trzymała w ręku na ziemię, wskazała palcem na pudełko i zebrawszy wszelkie siły, wyrzekła tylko »tam,« a potem trzymając się znowu murów, powróciła do drzwi domu z którego wyszła. Eugieńjusz próbował naprózno podać jéj rękę i odnowić swoje zapytania. Weszła do ciemnego i głębokiego kurytarza i zniknęła mu z oczu.

Eugieńjusz podniósł list, zrobił kilka kroków żeby wrzucić go do pudełka, ale nagle zatrzymał się. To dziwne spotkanie zmieszało go i uczuł w sercu pewien rodzaj przerażenia, pomięszanego z tak dziwną litością, iż nie zastanowiwszy się nawet nad tem co czyni, odłamał pieczątkę prawie pomimowolnie. Zdawało mu się, iż ma konieczny obowiązek sumienia starać się wykryć tę tajemnicę. Widocznie ta kobieta była umierającą, ale czy przyczyna tego leżała w chorobie czy w głodzie? Jakakolwiek ona była, w każdym razie musiała z nędzy powstać. Eugieńjusz otworzył list, na adresie wypisanem było:

»Do pana barona ***

A list zawierał co następuje:

»Przeczytaj panie to pismo i przez litość nie odrzucaj mojéj prośby. Pan sam tylko ocalić mnie możesz. Wierzaj pan moim słowom, ocal mnie, a dopełnisz dobrego uczynku, który szczęście panu przyniesie. Zaledwie wychodzę z ciężkiéj słabości, która mi odjęła resztę siły i odwagi jaką posiadałam. W sierpniu wracam do magazynu, rzeczy moje są przyaresztowane w mieszkaniu które ostatnio zajmowałam i mam prawie pewność, że przed sobotą będę już bez żadnego schronienia. Tak się lękam umrzeć z głodu, że dziś rano powzięłam postanowienie rzucić się do wody, bo już od dwudziestu czterech godzin nic a nic nie jadłam. Kiedy sobie przypomniałam o panu, trochę nadziei wstąpiło jakoś do mojego serca. Nieprawdaż, iż się nie omyliłam? Panie, błagam pana na kolanach, najmniejsza kwota którą mi prześlesz, starczy mi na kilka dni wyżywienia. Ja lękam się śmierci, bo wszakżeż mam dopiero dwadzieścia trzy lat. Może przy pomocy twojéj potrafię jakoś wyżyć do pierwszego. Gdybym wiedziała jakie wyrazy poruszyć mogą twoją litość, powiedziałabym ci je, ale nic mi na myśl nie przychodzi. Nie mogę jak tylko płakać nad moją niemocą. lękam się bowiem, że postąpisz sobie z moim listem, jak ludzie, którzy odbierają mnóstwo próśb podobnego rodzaju, zedrzesz go pan, nie myśląc nawet o tem, że gdzieś niedaleko od ciebie jest biedna kobieta, która liczy godziny i minuty w nadziei, iż pomyślisz sobie, że to jest zbyt okrutną rzeczą pozostawiać ją w niepewności. Wszakżeż myśl poświęcenia jednéj sztuki złota dla przyjścia mi w pomoc, nie zdoła cię wstrzymać, jestem tego pewną, to też zdaje mi się iż łatwą rzeczą powinno być dla ciebie, zawinąć jałmużnę którą masz mi dać, w listową kopertę i przesłać ją pod adresem: »do panny Bertin przy ulicy L'Eperon.« Zmieniłam nazwisko odkąd pracuję po magazynach, bo te które mi się z prawa należy, jest spuścizną po mojéj matce. Wychodząc z mieszkania zechciéj swoją przesyłkę oddać komisjonerowi. Będę czekała we środę i we czwartek i będę się wciąż modliła do Boga, żeby cię natchnął litością.

Przychodzi mi na myśl, iż może nie wierzysz całéj mojéj nędzy, ale gdybyś mnie zobaczył, byłbyś przekonanym o niej. *Roużetka.*«

Jeżeli treść tego listu zdziwiła Eugieńjusza, zdziwienie to i wzruszenie do najwyższego doszły stopnia po przeczytaniu podpisu. Więc to ta sama dziewczyna, która tak szalenie wydała swoje pieniądze na ucztowanie; ta sama, któréj myśl przyszła téj śmiesznéj wieczerzy, co o niéj panna Pinson rospowiadała, ta sama obecnie przygnieciona nędzą i cierpieniami, zniżyła się do takiéj prośby. Eugieńjuszowi wydawało się iż to sen niepodobny do wiary, żeby w jednéj osobie pomieścić się mogło tyle nieprzewidywania, tyle szaleństwa. Ale nie ma wątpliwości, podpis świadczył o wszystkiem, a samaż przecie panna Pinson wspominała o przybranem imieniu Roużetki, któréj prawdziwe nazwisko było panna Bertin. Jakimże sposobem mogła się ona teraz znajdować w takiem opuszczeniu, bez pomocy, bez chleba, prawie bez schronienia. Cóż robiły jéj przyjaciołki dnia wczorajszego, podczas kiedy ona konała może gdzieś pod strychem tego domu? A cóż to był za dom, gdzie tak nędznie można było umierać?

Nie była to jednak chwila robienia wniosków, bo przedewszystkiem trzeba było nieść pomoc zgłodniałéj. *(d. c. n.)*

Jutro i pojutrze nie będzie widowisk w obu Teatrach.

Dziś rano stopni zimna 6, wczoraj w poł. zimna 3.

Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 3.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 100 *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*

— Oh co tego to już zanadto! — krzyknął zaperzony obywatel... Bądź mi pani zdrowa, jutro przyślę dwie fornalki, zechcesz pani to pojedziesz na wójtostwo, nie to nie — i wyszedł zaraz z Żarskim.

— A żeby cię kaczki zdeptały grymaśnico jakaś! szeptał gramoląc się na podwórzec. — Za moje dobre, za moje dobre... Głupiś panie Szymonie, nadskakiwać babie djabli wiedzą na co i za co. Tfu, jakie to próżne, tfu, jeszcze raz... słyszysz, nie kupuj koni, nie kupuj, mówię ci mój Józiu, zostaw ich tu do djabła, niech sobie karki skręcają. Szkoda czasu i atłasu. Ot wiesz co, słuchajno hej!...

Lecz nasz bohater już stał przy stoliku, i postępując kopiejkę za kopiejką, kupił wreszcie ową parę, a zapłaciwszy, pobiegł uradowany do sypialni dziedziczki.

— Jest para, jest, za 860 zł. — zawołał wchodząc.

— Tylko para!

— A po cóż pani więcéj, za resztę można będzie jaką bryczkę kupić.

— A fe, kto widział! cóż pan myślisz, jabym jeździła jakąś tam bryczką? Lando trzeba kupić, lando.

— Ale bo i służący dopiminają się o zaległą płacę, forszmanowi należy się za rok cały, kucharzowi także, strzelcowi za ordynarję.

— A cóż to uciekam, powiedz pan że im późniéj zapłacę.

— Kiedy oni chcą teraz, i cisną się tu z odgróżkami do pokoju; kucharz wyjeżdża na nowe miejsce.

— I on śmiał bez mego pozwolenia!

— Forszman także.

— A to już koniec świata! Mój Boże, mój Boże — zawołała spoglądając na sufit i załamując patetycznie ręce — jak tylko noga się powinie, wszyscy odstępują, uciekają samowolnie... Ja tam zaraz wyjdę, niech pan z łaski swéj przypilnuje tego landa.

— Ha, kiedy tak, to i ja żegnam panią,

— Jakto? i pan uciekasz, moje nieszczęścia cię odstraszają. — Czy to uczciwość na tem zależy, ażeby schlebiać bogatym?

— Nie pani, nie; miałaś dowód méj życzliwości, ale cudzym kaprysom dogadzać nie myślę, nie czuję się w obowiązku. Żegnam panią, życzę jéj najlepszego dobra, najlepszéj karety i jeszcze najdłuższéj pomyślności.

— A gdzieżto tak młodzieniec leci? Hola! za pozwoleniem, — krzyczał pan Szymon stojąc przy swojéj dryndulce.

— Przepraszam pana, ale nie mam czasu, muszę postarać się o furmankę.

— A wolno spytać, daleko?

— Do Pińczowa, za Pińczów, do matki — trzepał rozdrażniony Żarski, chcąc jak najprędzéj wyrwać się z tych miejsc tyle mu nienawistnych.

— Ale czekajno, widzisz nie dokończyłem ci o ojcu twoim — mówił powoli nasz obywatel trzymając go za rękę. — Starych znajomych tak się nie opuszcza; a ja panie mój u księżny S. kilka beczek soli z twoim rodzicem zjadłem. Ale czekajno — ciągnął dáléj patrząc na twarz niecierpliwiącego się młodzieńca — ot wiesz, podobałeś mi się, i powiem ci po przyjacielsku, nie rób głupstwa, jedź do mnie i basta!

— Kiedy ja ten...

— Co tam kiedy, pakuj manatki, bo ich tu pewno nie dużo, i marsz ze mną. Widzisz ja wdowiec, mam tylko jedno dziecko w domu; to ten panie mój, oto możebyśmy się tak, i.. choć ja to ta w te mądrości książkowe nie bardzo wierzę, no, ale... jedź i kwita, pogadamy potem!

(Dalszy ciąg nastąpi).

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 11 (23) Grudnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.